

Kto zapłaci za zniszczenia w rosyjskiej ambasadzie? Dokumenty krążą pomiędzy MSZ a stołecznym ratuszem

Nikt nie pali się do pokrycia szkód, jakich dokonali uczestnicy Marszu Niepodległości w ambasadzie Rosji w Warszawie. MSZ otrzymało od strony rosyjskiej list z dokładnymi wyliczeniami zniszczonego mienia, ale odesłało go do stołecznego ratusza. Tymczasem miasto tłumaczy, że nie jest stroną w sprawie.

Bartosz Milczarczyk, rzecznik stołecznego magistratu, deklaruje jedynie, że Warszawa może pomóc ministerstwu, gdyby zdecydowało się wystąpić na drogę sądową przeciwko sprawcom zniszczeń.

– Jesteśmy w stanie udostępnić zapisy z monitoringu – zapewnia Milczarczyk.

– Warszawa nie powinna dokładać ani złotówki. Zgodnie z literą prawa za szkody odpowiada ten, kto je wyrządził – przekonuje w rozmowie z Dziennik.pl karnista prof. Marian Filar.

Podobnego zdania jest Filip Poniewski, adwokat z BBP Legal.

– Zgoda miasta na przemarsz nie oznacza odpowiedzialności za to, co się działo – mówi.

Prawnicy przekonują, że w pierwszej kolejności należy zrobić wszystko, aby precyzyjnie wskazać sprawców zamieszek.

– Jeżeli to stanie się niewykonalne, wówczas do odpowiedzialności powinien zostać pociągnięty organizator marszu – dodaje Poniewski.

To jednak nie musi wcale oznaczać końca sprawy. Organizator może się bowiem tłumaczyć, że szkody wyrządziły osoby, których on nie zapraszał.

– W efekcie sprawa będzie się ciągnęła latami, a ewentualne odszkodowanie i tak będzie pochodzić z kieszeni podatnika – uważa prof. Filar.

Ekspertów niepokoi również to, że prokuratura do tej pory nie podjęła żadnych działań wyjaśniających wydarzenia z 11 listopada. Powinna zrobić to z urzędu, choćby na podstawie doniesień medialnych.

– Mogłaby ustalić rozmiar szkód, przejrzeć nagrania z monitoringu, przepytac ewentualnych świadków, a następnie podjąć decyzję o wszczęciu dochodzenia czy śledztwa – wyliczają prawnicy.

Podczas Marszu Niepodległości w Warszawie ucierpiały m.in. budka strażnicza i brama ambasady rosyjskiej. Wybito także trzy szyby w samochodach dyplomatów zaparkowanych na terenie placówki. Straty Rosjanie oszacowali na 11 tys. dolarów.